

## **Stała ekspozycja prac Czesława Dźwigaja i miasteczko Wiśnicz – osobiste muzeum mistrza.**

Rzeźba Czesława Dźwigaja wymyka się tradycyjnym klasyfikacjom. Oczywiście w jego twórczości są wielkie formy pomnikowe o funkcji upamiętniającej lub religijnej. Prawdopodobnie jednak sam twórca traktuje je komercyjnie, przy zachowaniu całej staranności wykonania. Wiele dzieł tworzy cykle powiązane tematycznie – tworzące narrację odwołującą się do uniwersalnych spraw ludzkich lub zdarzeń i postaci z historii. Te cykle wypełnione są szczegółami – obrazowymi, figuralnymi i tekstowymi przypisami, glosami będącymi tyleż częścią rzeźby, co żyjącymi własnym życiem. Być może widz jest świadkiem tworzenia nowej kategorii rzeźbiarskiej – realistycznej albo i hiperrealistycznej rzeźby narracyjnej. Jest to jednak eksperyment twórczy obarczony ryzykiem. Pół biedy jeśli cykl kilku rzeźb posadowiony zostaje w osobnym miejscu, do którego odwołuje się swoją treścią, w którym stanowi objaśnienie tego miejsca i jego nobilitację, uwznioślenie. Jest całością samą w sobie i źródłem edukacji i pogłębionej refleksji. Cykl taki jednak – jak dzieje się to w muzeum – otoczony innymi realizacjami – ginie wśród nich i staje się nieczytelny. To po prostu kwestia czasu i podzielności, koncentracji uwagi. Można się skupić na jednym wielowątkowym obiekcie izolowanym w przestrzeni. Można go czytać element po elemencie, detal po detalu, odszukiwać intencje autora lub nawet – o ile to w ogóle możliwe – intencje tę poszerzać i rozwijać, uzupełniać. Asymilować. Nie da się jednak kontemplować i analizować licznych cykli skupionych w jednej sali i wzajemnie na siebie zachodzących, konkurujących ze sobą o uwagę. Prace Czesława Dźwigaja cechuje chyba w ogóle pewien rodzaj słowotoku – myślotoku. Tym bardziej, że niektóre cykle są złożone z rzeźby, obrazu i tekstu – wierszy samego autora. Bywa, że jeszcze opatrzone muzyką skomponowaną przez przyjaciela – muzyka. Temat jest eksploatowany (tak, to właściwe słowo) i eksponowany na różne sposoby. Nie musi i często nie może to być dobrze odbierane przez część publiczności. W komunikacji zwie się to zjawisko redundancją, w psychologii perseweracją i może nawet – natręctwem. W dobie, gdy sztuka operuje skrótami, uproszczeniem, odwołaniem do izolowanego detalu lub ready made instalacją z byle czego, rodzaj twórczości uprawiany przez Czesława Dźwigaja idzie na przekór trendom. Z jednej strony narzuca widzowi jednoznaczność i jedyną interpretację. Z drugiej odwołuje się do uniwersalnych problemów egzystencji, historii i myśli. To tyleż pociągające, co oburzające. To rodzaj niewoli narzucanej widzowi, który w nowoczesnej sztuce częściej niż z dosłownością spotyka się ze skrótami, symbolami, znakami – nie zaś z rozbudowaną narracją – opowieścią. Dzieła wielu autorów mają zaszokować, zatrzymać, zaskoczyć, wzbudzić silne emocje. Pokazać detal – jedną myśl w różnych wariacjach. Można tę niewolę interpretacyjną dzieł Czesława Dźwigaja akceptować lub przeciw niej się burzyć. Treści rzeźb („temat” czy „przedmiot” nie jest tu właściwym słowem) są wyraźnie

adresowane do pewnego kręgu widzów – tych wyposażonych w aspiracje kulturalne lub pozujących na takie aspiracje. Czy są to może rzeźby dla szkolnych wycieczek? A może dla wybranych „bibliofili”.

Niezależnie jednak od emocjonalnej barwy odbioru, potrzebny jest czas, czas, czas i gotowość czytania rzeźbionej księgi – artykułu – autorskiego wyznania. I tu zawiera się ryzyko podjęte przez rzeźbiarza. Któremu nie można odmówić maestrii technicznej i głębokości myśli oraz uczucia.

Należy się głęboki ukłon i podziw.

Czekajmy, jeśli dotrwamy do tej chwili, aż prace Czesława Dźwigaja zostaną rozproszone po świecie a oderwane od jego osoby zaczną żyć własnym życiem. Sam twórca powiada, że taki powinien być los rzeźby umieszczonej w przestrzeni publicznej i taki los autora, który ulega anihilacji, gdy rzeźba staje się stałym elementem krajobrazu. Tego może należy dziełom mistrza życzyć.

Piotr Łaszczyca, nauczyciel akademicki, biolog